Nr. 397. We Lwowie wtorek dnia 26 sierpnia 1902 r. **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Proces o Morskie Oko.

Grac 24 sierpnia.

(*S.*) Na całej linji sądu rozjemczego przyspieszone *tempo*. Zdaje się, że impulsy do tego wychodzą ze strony węgierskiej. Dlaczego węgierscy członkowie tak się spieszą, nie umiem w chwili tego wytłumaczyć. Dziwnem równie i niewytłumaczonem jest zachowanie się prasy węgierskiej, która cały toczący się proces prawie ignoruje. Nietylko bowiem nie wysłała ona żadnego sprawozdawcy do Gracu, lecz zwróciła się z prośbą do kierownictwa biura korespondencyjnego w Wiedniu, by dla Budapesztu o przebiegu procesu nie podawała wiadomości, gdyż dla niej wystarcza podanie do wiadomości, że proces się rozpoczął, a jeśli się skończy, podać wyrok.

Dziś czwarty dzień rozprawy, można powiedzieć nadzwyczajny, bo odbywa się w niedzielę. Najlepszy dowód, jak sąd się spieszy. Redaktor, posiadający dobre i społecznie czujące serce, pojmie, jak niemiłą niespodzianką dla jego sprawozdawcy jest to posiedzenie niedzielne. Jedyna nadzieja wypoczynku i rozerwania umysłu chociażby przechadzką po mieście, lub wycieczką w piękne okolice miasta rozwiała się, jak złudna fata morgana. Co powiedziałby społecznie wykształcony człowiek na wytężoną pracę od godziny 9 z rana bez przerwy trwającą do późnej nocy, bez wypoczynku niedzielnego, w ustawicznem, nerwowem rozdrażnieniu i niepokoju, czy ten lub ów list, albo telegram nie spóźnił się — pracę szesnasto- i siedemnastogodzinną? Redaktor powie prawdopodobnie, że liryzm ten nie należy do rzeczy i całkiem słusznie, trudno atoli jego niewolnikowi powstrzymać się, by przynajmniej przygodnie nie westchnąć i nie pożalić się swej doli.

Węgierscy członkowie sądu są dziś widocznie spokojniejsi. Dlatego tok rozprawy postępuje szybciej. Prezydent Tchorznicki rozpoczął od stronnicy 17 swojego drukowanego referatu. Jest tych stronnic 65, więc wczoraj załatwił mało co więcej jak czwartą część. Z tego wynika, że Tchorznicki skończy wywód sprawozdawczy prawdopodobnie dopiero we wtorek. Nieprzyjemnie dotknął Węgrów ustęp referatu Tchorznickiego traktujący o tem, co zaszło przy komisji galicyjsko-węgierskiej w r. 1834, która zjechała była na miejsce dla „załatwienia tego sporu pogranicznego w drodze wzajemnego porozumienia się." Brali w niej udział: starosta nowosądecki Bochyński i wicežupan spiskiego komitatu Almasy. Otóż przy tej komisji, która sporu wcale nie załatwiła, zeznania stron spornych — baron Palocsay przeciw Homolacsowi i sołtysom białczańskim — wraz z dokumentami oryginalnymi, oddane członkom komisji węgierskiej do odkopiowania, nie zostały więcej zwrócone, natomiast nadesłano ze strony węgierskiej tylko 28 kopij widymowanych, nie zupełnych, a w części z powodu pokaleczenia polskich wyrazów trudnych do zrozumienia.

Przy tym ustępie wziął Lehoczky zapęd do polemicznego przerywania, jednak zaraz zmitygował się tak, iż Tchorznicki mógł rzecz samą prowadzić dalej bez przeszkody.

Spokojnie słuchają następnie węgierscy członkowie sądu dalszego wywodu, mianowicie przedstawienie stanu rzeczy, a właściwie tego wszystkiego, co zaszło dalej od czasu, gdy Władysław hr. Zamoyski w r. 1889 kupił na licytacji publicznej dobra Zakopane i Kościeliska. Jestto historja ciągłej walki i gwałtów popełnianych przez węgierskich żandarmów i siepaczy ks. Hohenlohego z Jaworzyny spiskiej znajdujących wyraz w licznych procesach, dotychczas jeszcze niezałatwionych.

Zaznaczyć należy, iż podczas, gdy węgierski sędzia rozjemczy Lehoczky miał w współreferencie drze Labanie nadzwyczaj czynnego pomocnika, który właściwie referował za niego, prezydent Tchorznicki prowadzi rzecz sam, gdyż współreferent dr. Korn odczytuje tylko od czasu do czasu niektóre dokumenty.

Gdy piszę powyższe słowa, słyszę znowu wybuch Lehoczkyego. Przerywa Tchorznickiemu. Ten z właściwym sobie dystyngowanym spokojem nie zważa na to, superarbiter zaś dr. Winkler z wyrazem łagodnej niechęci odwraca się od sędziego węgierskiego, który zrzędzi i przeszkadza.

To gniewa ostatniego. Rzuca się na krzesło, mówiąc:

— Przecież mam prawo robić uwagi.

Nikt mu nie odpowia, co go pobudza do uspokojenia się.

Na tem wyczerpują się zdarzenia dzisiejszego dnia rozprawy.

Bardzo wyczerpująco traktuje referat Tchorznickiego okres zatargów, walki, jakoteż gwałtów ze strony węgierskiej i ks. Hohenlohego od roku 1889 do najnowszej doby. W szczegóły wdawać się byłoby zbytecznem. Zajścia te znane są szerszemu ogółowi.

Superarbiter Winkler dziś prawie się nie odzywał. Siedzi spokojnie i słucha wszystkiego bardzo uważnie robiąc skrzętnie zapiski. Prezydent Tchorznicki uzupełnia swój obszerny referat nowymi ważnymi szczegółami, a te dopełnienia, ciężko ważące, zdają się sprawiać na Węgrach największe wrażenie. Materjał bowiem zgromadzony w drukowanym referacie, który się odczytuje jest im znany. Dopełnienia zaś stworzą dla nich niespodziankę — bardzo nie miłą. Będą też co do tego w kłopocie z odpowiedzią.

Udanie się trybunału sądowego nad Morskie Oko dla przedsięwzięcia oględzin na miejscu jest, chociaż jeszcze co do tego nie zapadła formalna uchwała, postanowioną rzeczą. Zachodzi pytanie tylko, kiedy ma to nastąpić, czy przed lub po mowach obydwóch obrońców. Niezawodnie, że oględziny na miejscu należy uważać jako część postępowania dowodowego, zatem powinna nastąpić zaraz bezpośrednio po referatach, czyli dowodowych sprawozdaniach galicyjskiego i węgierskiego sędziego rozjemczego, a dopiero potem, gdy postępowanie dowodowe będzie już zupełnie skończone, powinniby zabrać głos obrońcy, inaczej musieliby oni po raz wtóry przemawiać po oględzinach na miejscu, ażeby przytem zebrany materjał uwydatnić i spożytkować, na czem właśnie główny cel oględzin polega. Tymczasem, jak się zdaje, prawdopodobniejszą jest rzeczą, że wyjazd nad Morskie Oko nastąpi dopiero po mowach obydwóch obrońców. Być może, że trybunał sądowy uważa za cel oględzin tylko lepsze informowanie superarbitra, żeby on na miejscu poznał stan rzeczy. Oględziny bądź co bądź nie mogą wypaść na niekorzyść naszą, zwłaszcza, że spór graniczny ma być sądzony według prawa międzynarodowego.

Dr. Winkler jest na polu prawa międzynarodowego powagą światową. Po sprawie Morskiego Oka ma on dwie inne sprawy międzypaństwowe względnie spory do rozsądzenia, jedną dotyczącą Peru, drugą Włochy.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Grac 26 sierpnia. Dziś referenci galicyjscy zakończą swój referat. We środę rozpoczną się przemówienia obrońców. Najpierw będzie mówił Bölcs, następnie dr. Balzer. Przemówienia te ukończą się w sobotę. W niedzielę odbędzie się posiedzenie poufne sędziów rozjemczych celem powzięcia uchwały w sprawie wniosków, uczynionych przez obrońców. Wskutek tego posiedzenia poufnego, wyjazd do Zakopanego celem dokonania wizji lokalnej nad Morskiem Okiem mógłby nastąpić dopiero w poniedziałek.

Grac 26 sierpnia. Referenci galicyjscy ukończą referat swój dopiero dziś.

Posiedzenie wczorajsze zakończyło się o g. 1 po południu.

Walka kulturna we Francji.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Brest 26 sierpnia. Komisarz policji Voillant, który podczas interwencji przy wypędzaniu zakonnic w powiecie Pont-Croix został raniony, wniósł przeciw 8 osobom oskarżenie i opór stawiany władzy. W gminach Leon i Cornouailles odbyły się demonstracje na cześć zakonnic.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 26 sierpnia. Cesarz zamianował rzym. kat. proboszcza w Stanisławowie, dziekana ks. Stanisława Piaskiewicza oraz rzym. kat. proboszcza kościoła św. Marcina we Lwowie ks. Edwarda Podolskiego, kanonikami honorowymi rzym. kat. kapituły metropolitalnej lwowskiej.

Śp. Henryk Siemiradzki.

Kraków 26 sierpnia. Na podstawie uchwały, powziętej na wczorajszem poufnem zebraniu członków rady miejskiej, prezydent Friedlein zarządzi wysłanie osobnej deputacji miasta Krakowa na pogrzeb Henryka Siemiradzkiego. Deputacja wyjedzie dziś wieczorem i zawiezie kondolencję i wieniec. Osobno porozumie się prezydent miasta z rodziną co do sprowadzenia zwłok do Krakowa i złożenia ich w grobie zasłużonych na Skałce.

Ze Szczawnicy.

Kraków 26 sierpnia. *Nowa Reforma* donosi ze Szczawnicy, że przybyła tam wczoraj arcyksiężna Fryderykowa z 3 córkami i liczną świtą i zamieszkała w pensjonacie dra Kołączkowskiego. Po zwiedzeniu Szczawnicy dostojni goście udają się pieszo przez Pieniny z powrotem na stronę węgierską.

Podróż ministra handlu.

Praga 26 sierpnia. Minister handlu Call przybył tu wczoraj po południu. Na dworcu powitał go namiestnik, prezydjum izby handlowo-przemysłowej i i. Minister zwiedził technologiczne muzeum przemysłowe, bank „Živnostenska banka", izbę handlowo-przemysłową, muzeum przemysłu artystycznego, wyrażając wszędzie swe uznanie i pochwały. Minister przyjął wiele próśb, wręczonych mu przez zarządy zakładów, które zwiedzał, zapewniając, że je przychylnie załatwi. Wieczorem odbył się u namiestnika obiad na cześć ministra.

Liga anti-pojedynkowa.

Wiedeń 26 sierpnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło statut ogólno-austrjackiej Ligi antipojedynkowej.

Trzęsienie ziemi.

Messyna 26 sierpnia. Tutejszy seizmograficzny aparat zapisuje od kilku dni trzęsie-

nia ziemi. Ludność trzęsienia ziemi nie zauważyła, tak jest słabe.

Zjazd katolików niemieckich.

Mannheim 26 sierpnia. Zjazd katolików niemieckich przyjął deklarację co do odbudowania państwa kościelnego, uchwalił rezolucję, wzywającą katolików niemieckich do licznego udziału w pielgrzymce do Rzymu na wiosnę roku przyszłego, w celu złożenia Ojcu św. życzeń i hołdu z okazji osiągnięcia przez niego lat piotrowych na stolicy apostolskiej. Wiec z zadowoleniem przyjął do wiadomości, że w aferze mnichów w Jerozolimie zasą'zono tych, którzy wywołali bójkę. Wiec polecił niemieckim katolikom, aby popierali towarzystwo budowy przytuliska imienia św. Pawła w Ziemi św. Wreszcie uchwalono rezolucję zalecającą branie jak najliczniejszego udziału w kongresie eucharystycznym w dniach 3 do 7 września. Na tem zjazd zamknięto.

Powstanie w Ameryce środkowej.

Waszyngton 26 sierpnia. Amerykański poseł z Caracas donosi, że wojska rządowe zajęły w dniu 22 b. m. napowrót miasto Carupano (w Wenezueli), nie napotkawszy wcale na opór.

Stan zasiewów.

Budapeszt 26 sierpnia. Stan zasiewów z dniem 20 bm.: Kukurudza miejscami poprawiła się z powodu deszczu. Zbiór jednakże w porównaniu z rokiem ubiegłym, wypadnie niekorzystnie. Kartofle po większej części zadowalające. Rośliny strączkowe znacznie się poprawiły. Na tytoń wpłynęły deszcze ostatnich dni dodatnio. Winogrona nie pozwalają spodziewać się zadowalającego zbioru.

Uwięzienie bandy.

Sofja 26 sierpnia Policja uwięziła tu wczoraj bandę, złożoną z 50 ludzi, którą uzbroił komitet Sarafowa Jak donoszą, banda ta, korzystając z zajęcia policji wyborami gminnemi, chciała się przedostać do Macedonji. Uwięzienie nastąpić miało skutkiem denuncjacji komitetu Sonczewa.

Baden 26 sierpnia. Dziś rozpoczął się tu proces przeciwko fałszerzom zbiorów muzealnych.

Londyn 26 sierpnia. Szach perski odjechał wczoraj rano do Francji.

Gmunden 26 sierpnia. Cesarz w towarzystwie arcyks. Gizeli, przybył wczoraj powozem do willi księcia Wirtemberskiego i po krótkiej wizycie powrócił do Ischlu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 26 sierpnia.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „San Toy", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (26): Zefiryny panny. — Włastymila. — (13): Maksyma p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 16, zachód o godzinie 6 minut 44

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 11° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Prokurator państwa p. Henryk Heyderer, który z powodu ciężkiej choroby był niemal rok na urlopie, wraca z końcem bieżącego miesiąca do Lwowa w zupełnie dobrem zdrowiu i od 1 września obejmie napowrót urzędowanie

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły Zgromadzeniu OO. Salezjanów w Oświęcimiu na odbudowanie dawnego kościoła Dominikańskiego i na utrzymanie tamtejszego zakładu dla chłopców, zapomogi w kwocie 500 koron; gminie Kłodnica na odbudowanie spalonej cerkwi, zapomogi w kwocie 200 koron: dla pogorzelców gminy Touste w powiecie skałackim, zapomogi w kwocie 5000 koron.

Kradzież w hotelu. Siegfriedowi Mehlerowi, zamieszkałemu chwilowo w hotelu Belle-Vue, skradziono wczoraj z pokoju pakunek zawierający 40 damskich pasów gumowych, wartości 100 kor.

Wielką awanturę wywołała ubiegłej nocy jakaś rozbawiona gromadka na ulicy Alembeków. Obrzucili oni okna kamienicy pod l. 8 kamieniami, wreszcie jeden z nich, jakiś artylerzysta, jął rąbać bramę tasakiem. Kiedy nadeszła odsiecz oblężonym, awanturnicy uciekli. jeden z nich, żołnierz 9 kompanji 30 pp. zgubił swą czapkę.

Na kolumnę Mickiewicza we Lwowie. Czysty dochód uzyskany z rautu urządzonego w Hrebenowie, w pensjonacie p. Glińskiej, w kwocie 52 kor. 50 hal., złożono na listę p. Kazimierza Pepłowskiego. (Nr. listy 490).

Ogniowi kominowemu asystowała wczoraj o godzinie 2 popołudniu miejska straż pożarna w domu pod l. 13 przy ul. Szpitalnej.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów żywieckiej fabryki papieru, odbędzie się dnia 8 września rb. o godzinie 11 rano w lokalu fabryki w Zabłociu pod Żywcem

Śmierć w samochodzie. Donosiliśmy już o strasznym wypadku, który zdarzył się w Le Buisson o 10 kilometrów od Pasy sur Eure. Szczegóły śmierci małżonków Fair są następujące: Oboje wraz z palaczem wyruszyli na samochodzie „Mercédes" fabryki Fournier. P. Fair namiętny automobilista, pędził z szybkością 100 kilometrów na godzinę. Samochód miał zjeżdżać z góry o bardzo stromym spadku, ale był jeszcze na równej drodze, o 50 metrów od stoku, gdy nagle skutkiem uszkodzenia sterownika wpadł na drzewo. Świadkami wypadku byli państwo Raimond z Paryża, jadący samochodem o kilkaset metrów dalej. Widzieli oni, jak wskutek gwałtownego wstrząśnienia państwo Fair uderzyli głowami o drzewo. Oboje zmarli po paru minutach, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej. Palacz ocalił życie. Nie stwierdzono jeszcze dotychczas, które z małżonków wyzionęło ducha wcześniej. Jest to rzecz bardzo ważna dla spadkobierców, albowiem według prawa kalifornijskiego, gdy małżonkowie padają ofiarą wypadku, a są oboje w wieku pomiędzy 16 a 70 laty i gdy niema dowodu, które z nich zmarło wcześniej, przypuszcza się, że mąż żył dłużej i jego rodzina dziedziczy. P. Fair był miljonerem, bratem pani Vanderbilt, jego żona pochodziła z biednej rodziny, brat jej jest dorożkarzem w New Jersey, a matka mieszka w New Market. Jeżeli nie zostanie dowiedzionem, że pani Fair zmarła po mężu, jej rodzina otrzyma 4 miljony dolarów, jeśli zostanie dowiedzionem, że on zmarł pierwej, otrzyma 10 miljonów dolarów. P. Fair pozostawił podobno testament w San Francisco. Przy pierwszej próbie samochodu, pani Fair omal nie uległa podobnemu wypadkowi. Fair miał lat 35, a żona jego 22.

Ile kosztuje Paryż? W dniu 1 stycznia stolica Francji liczyła 88 587 budowli, w tem 84.882 zajętych na mieszkania i sklepy, 1.316 fabryk i 2.389 gmachów publicznych. Te nieruchomości przedstawiały cenę dzierżawną 879 miljonów fr. Czysty zysk ich właścicieli wyrażał się w cyfrze 653 miljonów fr. Jeśli weźmie się za normę 5 procent od kapitału, to wartość owych budowli wynosi 13 miljardów fr. I w Paryżu panuje gorączka budowlana. W dniu 15 stycznia 1901 było 1,231.172 prywatnych mieszkań, z tej liczby 26.623 niezajętych (15.505 o komornem poniżej 505 fr.; 17 w cenie dzierżawnej powyżej 20.000 fr.)

Osobliwe czynsze. Król angielski otrzymuje niezwykłe czynsze dzierżawne: ks. Marlborough i ks. Wellington, zamieszkujące pałace koronne Woodstock i Strathfield, płacą właścicielowi ich, Edwardowi VII... flagą francuską. Dwa razy na rok — 2 sierpnia i 18 czerwca, w rocznicę bitew pod Blenheim i Waterloo, posyłają na zamek Windsor francuską chorągiew, która bywa zawieszana w sali straży honorowej. Hrabia Kent, zamieszkujący rządowy pałac Buckland, zamiast czynszu, posyła królowi co rok — pąsową różę. Inny lokator, sir Banborg, płaci rocznie po 140 kur i 1300 jajek. Nie zbyt wysokie to komorne.

Gdzie się podziewa złoto? Pewien uczony(?) amerykański, oddawna już zajmował się badaniem: co się dzieje ze złotem wydobytem z łona ziemi? Otóż stwierdził rzekomo, że amerykańscy dentyści na plombowanie zębów swych współobywateli zużywają nie mniej jak 800 kilogramów złota rocznie. Ta waga przedstawia wartość 2 i pół miljona fr., które po śmierci owych obywateli zostają pogrzebane na cmentarzach. Jeśli tak dalej pójdzie, oblicza ów statystyk, to za lat trzysta na cmentarzach Ameryki Północnej, zagrzebana będzie kolosalna suma 750 miljonów fr. w złocie. Jedyna nadzieja w tem, że przez owe 300 lat jeszcze wydobędą cokolwiek złota ze ziemi

Prezydent Steijn.

Z powodu przyjazdu byłego prezydenta Oranji, Steijna, do Europy, podają dzienniki zagraniczne ciekawe szczegóły, odnoszące się do jego życia.

Marcin Theunis Steijn, urodził się dnia 2 października 1857 r. w Winburgu, ma więc obecnie 45 lat. Ojciec jego był stelmachem, dorobił się pracą fermy i choć był człowiekiem bez wykształcenia, to jednak cieszył się sympatją i poważaniem burgherów do tego stopnia, że dość długo zasiadał w volksradzie. Oprócz tego żył w ścisłej przyjaźni z pierwszym prezydentem rzeczypospolitej Oranje, Brandem. Matka Steijna pochodziła ze znanej w historji rzeczypospolitej Oranje, rodziny Wessels. Zwykła ona do swych synów mawiać: „Jesteście wolnymi ludźmi i starajcie się zawsze wolność zachować". Cały świat jest świadkiem nadludzkich wysiłków, jakie robił prezydent Steijn, aby być posłusznym słowom matki.

Steijn skończył szkoły średnie w Collegium Greya w Bloemfontein, które jest najlepszym zakładem wychowawczym nauk w Afryce południowej, gdzie kształcili się synowie najwybitniejszych rodzin holenderskich i angielskich. Po ukończeniu szkoły pracował parę lat z ojcem w fermie, nauczył się doskonale jeździć konno i wyćwiczył się w strzelaniu z broni palnej. Zdawało się wtedy, że życie przejdzie mu spokojnie.

Nadeszła jednak przełomowa chwila w życiu Steijna. Przyjechał w odwiedziny do jego ojca jeden z urzędników wyższego sądu, który zwrócił uwagę na niepospolite zdolności młodzieńca. Skutek tej wizyty był taki, że 19 letni młodzieniec udał się do Anglji, a następnie do Holandji, w celu studjowania prawa. Blisko 6 lat przebywał w Europie i powrócił w r. 1882 jako adwokat do Afryki. Sześć następnych lat działał z powodzeniem w Bloemfontein. Od r. 1888 przez 6 lat jest pierwszym asesorem, a następnie w r. 1894 ogromną większością wybrany został na prezydenta rzeczypospolitej Oranje.

W czasie swej podróży do Europy poznał 19-letni Steijn 12-letnią dziewczynkę, która na tym samym statku jechała do Europy. W podróży szybko się zaprzyjaźnili. Po powrocie do Afryki południowej przedstawiono go młodej, przystojnej panience, w której poznał wkrótce towarzyszkę podróży. Oświadczył się i został przyjęty; stanowisko jego jednak nie przynosiło mu tyle dochodów, aby się mógł zaraz żenić; odłożono więc ślub. Dopiero po paru latach połączyli się dozgonnym węzłem.

Steijn jest bardzo dowcipny i wiele opowiadają o jego pełnych satyry i sarkazmu uwagach. Raz powiedział do pewnego Anglika: „Wasza piechota na koniach jest dobra do stępa, gdy jednak zacznie galopować, to całą uwagę muszą na to zwracać, aby im kapelusze nie spadały". Steijn sam opowiadał o dziwnym wypadku, który mu się zdarzył na polu bitwy pod Magerfontein. W trzy dni po bitwie przechodził przez pobojowisko z żołnierzem. Zdaleka ujrzał postać żołnierza, który, jak się zdawało, opatrywał sobie ranę w nodze. Przybliżył się i zobaczył, że nieszczęśliwy ma obie nogi przestrzelone. Zapytuje się więc żołnierza, czy nie może mu pomódz; na to nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Wtedy przygląda się dokładniej i spostrzega z przerażeniem, że to trup. Pokazało się, że podczas gdy żołnierz zajęty był opatrunkiem, trafiła go kula w skroń, która sprowadziła natychmiastową śmierć. W towarzystwie w Bloemfontein rozmawiano dużo o małżeństwie panny z dobrego domu z synem murarza. „Cóż dziwnego — powiedział Steijn — mój ojciec był stelmachem i robił dobrze, jak mi mówiono, wozy".

Byt żydów w Galicji.

O stanie ekonomicznym żydów galicyjskich ciekawe szczegóły podaje prasa żydowska, która stwierdza, że ludności tej jest w Galicji 826.262 osoby. Z nich około 80.000 utrzymuje się z gospodarstw rolnych. Wszakże tylko kilkuset jest prawdziwych włościan żydowskich, uprawiających swą własną ziemię w ilości 8 do 10 mórg; 1656 osób dzierżawi majątki obce, około 1000 posiada dziedzictwa obszaru 40 do 50 mórg. Kilkaset żydów ma wielkie własności ziemskie.

Ci ostatni zajmują się nietylko uprawą ziemi, lecz hodują także bydło i mają gorzelnie. Pomniejsi właściciele ziemscy żydowscy, wyrabiają zarazem masło i sery, które wożą na sprzedaż do pobliskich miasteczek. Stan tych 80.000 osób jest wcale dobry materjalnie.

Po miastach przebywa około 200.000 żydów, mających dobrobyt względny, a nawet wielu śród nich zalicza się do bogaczów. Są to kamienicznicy, bankierzy i dyskonterzy, kapita-

liści, kupcy, restauratorzy, hoteliści, szynkarze itp., oraz adwokaci, lekarze, aptekarze, inżynierzy i budwniczowie.

Około 300.000 żydów walczy o byt ciężko. Do nich należą: drobni kupcy, handlarze, faktorzy miejscy i wioskowi, oraz rzemieślnicy. Ostatnich jest 36.320, ale przeważnie są pozbawieni roboty.

Skończonych biedaków jest około 200.000. Żyją oni z jałmużny. Licząc na rodzinę żydowską 7 osób, wypadnie, że 28.500 rodzin utrzymuje się z żebractwa. Zarówno ojcowie, jak potomstwo, nic nie robią, tylko żebrzą. Większość to żebracy wędrowni. „Piękne“ to zajęcie nazywa się tam „chodzeniem po kraju.“ Dzieci nie wstydzą się dawać odpowiedzi na pytania o zajęcie ojca: „Chodzi po kraju“; żebracy opuszczają dom na rok cały, wędrują po wsiach i miastach, a od czasu do czasu przysyłają pocztą do domu trochę pieniędzy.

Po większej części zmusza ich do żebractwa nędza; są jednak także „amatorzy.“ Z początkiem 9 dziesięciolecia wieku ubiegłego, gdy w Galicji uregulowano sprawę transportowania zboża, namnożyło się śród żydów biedaków, którzy przedtem byli pośrednikami przy zbożu. Wreszcie „Kółka rolnicze“ dokonały reszty, uniezależniwszy włościan od pośrednictwa żydów.

Wąglik we Lwowie.

W szpitalu lwowskim leży sześciu ludzi, chorych na wąglik. Jeden z nich jest z Kozielnik, jeden z Kleparowa, a jeden z pow. jaworowskiego. Trzej inni chorzy są ze Lwowa i byli zatrudnieni u jednego z tutejszych rzeźników żydów, który trudni się sprowadzaniem mięsa *en gros* z Grzymałowa i Zabłotowa. Między tymi chorymi jest jedna kobieta, która była kasjerką u tego rzeźnika — dwaj inni, to parobek i terminator rzeźnicki. Z łona magistratu przeprowadzono natychmiast najściślejszą rewizję u tego rzeźnika i nie znaleziono nic podejrzanego. Mimo to przedsięwzięto najściślejszą desinfekcję.

Dziwnym jest fakt, że u wszystkich tych chorych ukazał się wąglik najpierw na twarzy. W sferach lekarskich przypuszczają, że osoby owe zostały ukąszone przez muchy padlinowe, które chorobę tę zawlokły z okolic nawiedzionych wąglikiem. Przypuszczenie to o tyle prawdopodobne, że w okolicy Lwowa, mianowicie w Kozielnikach i Zubrzy padło w ostatnim czasie po kilka sztuk bydła na wąglik. Muchy te musiały się zabłąkać do jatki owego rzeźnika. Rzeczą powołanych czynników jest nie ograniczać się w desinfekcji tej jedynej jatki, ale zrewidować i inne i zarządzić, co potrzeba, by straszna ta choroba dalej się nie szerzyła.

W ubiegłym tygodniu zmarł na tę straszną chorobę Jan Baran, wójt ze Sokolnik.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 26 sierpnia. (*Targ na woły*). Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5.169 sztuk. W tem było z Galicji 96, z Bukowiny 12 sztuk.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 49 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 4 sztuk po 64—66 k., 8 sztuk po 67—71 k., 9 sztuk po 74—79 k., — sztuk po — do 00 za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—68 k., krowy podtuczone po 54—66 k.; bydło chude dla masarzy po 38—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 26 sierpnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 682 75, Akcje węg. Zakł. kred. 727·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 539·— Akcje Laenderbanku 422·50, Akcje Bankvereinu 454 50, Akcje Bodencredit 928·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 544 50, Akcje kolei państw. 928·—, Akcje kolei połudn. 68·50, Akcje tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbetka 66 —, Akcje kolei Północnej 5700, Akcje kolei Czerniowieckiej 567 —, Akcje Alpiny 397·—, Akcje Rima Muranji 501·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1514·—, Akcje fabryki broni 328·—, Akcje tureckie tytoniowe 316·—, Oblig. węg. indemn. 97·65, Renta majowa 101·70, Austr. renta koron. 101·10, Węgierska renta koron. 97·90, 4 i pół l. listy Tow. kred. ziemsk. 96·40, 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku krej. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 96 50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·60, 5 proc. listy Banku hipot. 110· , 4 proc. Gal. oblig. propin. 99 30, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 97·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94 20. Losy tureckie 111 75, Marki 117 07, Ruble 253 25.

Wiedeń 26 sierpnia **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr z r. 1880 3 proc. 266·40; Austr. zakł. kr. z. ob. pr. z r. 1889 3 proc. 263·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc, 285·—; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 254 80; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 90·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 110 35. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·20; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 427·—; Clary 40 zł. m. k. 193·—; Pożyczka m Insbruku 20 zł. 82 50; Losy m. Krakowa 20 zł, 74·—; Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72·—; Ofen 40 zł. 185·—; Palffy 40 zł. m. k. 191·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 55 —; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·50; Losy ured. arc. Rudolfa 10 zł. 75·—; Salma 40. zł. m. k. 235·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 76·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 424·—.

— **Wiedeń** 22 sierpnia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 17·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja silna. Spirytus od koron 9 80 do —·—. Tendencja niezmieniona.

— **Berlin** 26 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 215·—, Staatsbahny 154·25, Disconto Comandit 184·60, Berlińskie Tow. handl. 157 25, Laura 197·75, Bochumery 184·75

żadnych praw i bez żadnej literatury, jak zauważyła pani de Baralys.

— Domyślam się również, — dodała Simona — że pozwoliłeś pan płynąć tratwie z całym spokojem, a nawet z upodobaniem.

— Odkładając na bok moje uczucia, wszelka pomoc była niemożliwą. To też ani jeden z moich ludzi, nie chciałby mi pomódz w ratunku. Dla nich była to rzecz sprawiedliwie osądzona.

— A dla pana?

— Dla mnie był to widok okrutny. Lecz co pani myśli o naszych obyczajach wyrafinowanych i całej procedurze w podobnym wypadku? Jaki łańcuch nieskończony boleści i wstydu! Najpierw pojedynek, opowiadania szczegółowe we wszystkich klubach, kółkach towarzyskich, potem w dziennikach, potem przed kratkami sądowemi, w końcu separacja... dzieci opuszczone, albo w rozdwojeniu, ze złamaną przyszłością...

— Więc pan czyni dzieci odpowiedzialnymi?... Myślałam, że nabiera się szerszych poglądów, jeżdżąc po świecie...

— Ile razy potrzebowałaby pani objechać kulę ziemską, zanim oddałaby córkę człowiekowi, którego ojciec był szulerem i w grze oszukiwał?

— To zupełnie co innego!

— Oh! znam ja kodeks światowy... Jednak małżeństwo jest także grą hazardową, a stawką w niem, całe życie!...

— Mój młody przyjacielu, — odezwał się Adébaume — teorje twoje są bardzo zajmujące, głosisz je z wielkiem rozumem, lecz nie daj poznać ludziom, a kobietom w szczególności, że bierzesz je na serjo... Przepadłbyś bez ratunku.

— Ależ panie hrabio, ja mówię zupełnie poważnie.

— Tem gorzej! Takim ludziom poważnym jak pan, los

Baralys, podczas gdy drugi zdołał tylko wywołać jego niezadowolenie?

Biedna Julcia! Ojciec jej w tej samej chwili nie mógł zasnąć także, suszył sobie głowę projektem małżeństwa dla córki podług swoich widoków „To jest — myślał — młody człowiek z bardzo dobrej rodziny, nie ubogi. Trochę jeszcze surowy, lecz z dobrej rasy, z niego można coś zrobić. Powinienby się zakochać w Julci i oświadczyć się o nią! Urządziłbym dla nich prawe skrzydło zamku i Julcia przy mnie zostałaby...“

Baralys, który, jak chciał, umiał być bardzo przyjemny nawet dla mężczyzn, robił wszystko co mógł dla zjednania Lopriac'a, a jednocześnie zbierał o nim wiadomości. Dwa tygodnie minęły, a zięć in petto jeszcze nie opuścił Chesnardière i zdawało się, że mu jest bardzo dobrze.

Lecz zabawnie było patrzeć, jak ten były mieszkaniec lasów tonkińskich rozumiał odpoczynek na wsi. Zachował zwyczaj sam sobie we wszystkiem radzić i zużywał ciągle potrzebę czynu i siły, ku wielkiemu zdziwieniu wieśniaków. Nie dorósł jeszcze do tej doskonałości człowieka cywilizowanego, który patrzy obojętnie na wszystko, jeżeli go to nie dotyka bezpośrednio. On pozostał nauczycielem i policjantem, tak samo, jak musiał nim być pomiędzy dzikimi.

Uczył ludzi objeżdżać konie narowne, truć szczury, zrobić na poczekaniu szałas, tracić febry. Odnalazł źródła na kilku polach, wysadził dynamitem skałę tamującą komunikację i pochwycił kilku włóczęgów, kradnących owoce.

Nawet ksiądz Bodileau zawdzięczał mu wiele. Albert posiadał sekret, żeby ropuchy nie podchodziły pod koszki i nie chwytały pszczół powracających z miodem. Naprawił zegar na wieży kościelnej i śpiewał na chórze, tak samo, jak śpiewał w kaplicy misji katolickiej w Tonkinie. Ksiądz nie miał słów na pochwałę dla nowego przybysza. Gustaw tylko nie

Kolej polud. wschodnio-pruska 77·10, Ruble za gotówkę 2 6·30, Kolej warszaw. wied. 177·25, Kolej morza Śródziemnego 87 50, Kolej Meridionalna 128·25, Losy tureckie 114 25, Renta włoska 103·50, „Harpener" kopalnie węgla 163·50, Kolej Marienburg-Mławka 74·25, Konsolidation 327 25, Lombardy 18·10, Kolej Henry 97·40, Niemiecki bank narodowy 116·—, Kanada Profered 135·70; Akcje żeglugi hamburskiej 107·40.

— **Berlin** 26 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·50, spirytus 38 70.

— **Frankfurt** 26 sierpnia. Austr. kredyty 215·25; Kolej państw. —·—; Laura —·—; Disconto 154 25; Alpiny —·—.

— **Paryż** 26 sierpnia. 3% renta 101·15; mąka 31·25.

NEKROLOGJA.

†

JAN JÓZEF ŻEREBNY

nadstrażnik akcyzowy

po krótkch a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 23-go sierpnia 1902 r. w 38 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 26 sierpnia br. o godzinie 4-tej po południu z Anatomii przy ul. Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona matka z bratem kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 25 sierpnia 1902.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Jan Schönfeld,

werkmistrz c. k. kolei państwowej,

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu w poniedziałek dnia 25 sierpnia br., przeżywszy lat 67.

W smutku pozostała żona z dziećmi i wnukami zapraszają krewnych znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę o 5tej godzinie popołudniu dnia 27 sierpnia b. r. z domu żałoby przy ulicy Leona Sapiehy l. 67 na cmentarz Janowski do grobowca familijnego.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Matylda z Gellinków Orłowicz

żona em. rewidenta c. k. kolei państ.

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 24 sierpnia b. r. przeżywszy lat 54.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27-go sierpnia b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy Kordeckiego l. 31 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi krewnych i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ustaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta Sp.

należał do ogólnej admiracji; pewnego dnia powiedział nawet swojemu proboszczowi zgryźliwie:

— Brakuje tylko jednej rzeczy, aby ten pan ożenił się z Julcią de Baralys!

— Gdyby sobie wbił to w głowę, to za nic nie ręczę — rzekł ksiądz z wielką powagą.

Dotąd jednak nie zanosiło się na to. W każdym razie gotowość pomagania wszystkim, zdobyła Albertowi symsympatję pełnego litości serduszka Julci. Byłaby chciała pokazać Gustawowi jako przykład użyteczny, tego człowieka, tak odmiennego.

Lecz oprócz w niedzielę na nabożeństwie, nie widywała więcej dawnego przyjaciela, co było niewymownie przykrem. „Wiem dobrze, — myślała — że ojciec był dla niego nie dobry, i widzę z twarzy Gustawa, że cierpi z tego powodu. Więc dlaczego nie stara się pojednać? Gdyby pan de Lopriac był na jego miejscu, dawnoby już wszystko załagodził!"

Jedna tylko osoba nie uległa ogólnej sympatji dla Alberta, a nawet miała wstręt do niego: Simona.

— Przyznaję, że posiada wszelkie zalety, — mówiła — lecz brakuje mu taktu.

Brakowało mu co najmniej doświadczenia, nie nauczył się, jak niebezpiecznie jest głosić pewne teorje wobec kobiety, która była piękną i której przeszłości mowca nie zna.

Albert zaś, nietylko potępiał małżeństwa dla pieniędzy, życie nieużyteczne, niewdzięczność dla ojca i matki, nie zważając, że mówi w domu, gdzie syn właśnie jaknajgorzej postępował względem rodziców; lecz w dodatku małżeństwo uważał za stan święty i nieubłagany był na wszelkie usterki w tym względzie.

Pewnego dnia na przykład, korzystając z nieobecności Julji, opowiadał o duchu straszącym w starej wieży w Lopriac.

Był to duch dawnej, bardzo dawnej pani zamku.

Mąż zabił ją w przystępie szalonej zazdrości — usprawiedliwionej — zapewniał Albert z surowością.

— Czy pan nie uważa, — odezwała się Simona — że taka krytyka nie bardzo wypada dla praprawnuka? Nie można nigdy być pewnym, czy nie jest się... spadkobiercą występku?

— Dzięki Bogu, — odpowiedział Albert — ta niewierna żona umarła bezpotomnie. Małżonek, który uczynił sprawiedliwość, zawarł po latach kilku powtórne małżeństwo. Mój ród pochodzi z drugiej żony.

— W każdym razie — rzekła pani de Baralys — pochodzi od mordercy.

— O, proszę pani — odparł z powagą Lopriac — zabiłem dzikiego Tonkińczyka, który chciał mi odebrać życie i nie uważam się za mordercę. Życie, podług mnie, mniej warte niż honor.

— Musiał pan czuć się zupełnie obcym pomiędzy dzikimi, którzy nie czytali Dumas'a syna!

— Doprawdy, możnaby sądzić, że go czytali; rozumiem przez to Dumas'a syna, który wyrzekł swoje sławne „Zabij ją!". — Mógłbym przytoczyć plemię, w którem zabijają ją, a z nią jej wspólnika; co, wyznaję, wydaje mi się najczystszą sprawiedliwością.

— Za daleko pan się posuwa — zaprotestował Baralys. — Lecz czy pewny jesteś, że jest tak rzeczywiście u dzikich?

— Widziałem na własne oczy jedną z takich egzekucyj. Jednego dnia, kiedy pilnowałem nad rzeką, wezbraną przyborem wody, ładunku drzewa, ujrzałem przepływającą gwałtownie tratwę, na której przywiązani byli obok siebie, mężczyzna i kobieta, zupełnie nadzy. Zapytałem moich ludzi, co to znaczy. Była to zemsta męża, zemsta zwykła i legalna, jeżeli można zastosować to słowo do istot żyjących bez